

JAK DOBZRE SIE MAMY!

Juan Carlos MARTÍNEZ i Ana URDIALES

Dla nas, dużej rodziny z Kartageny w Hiszpanii, rok 2020 był wspaniały. Dzięki pandemii spowodowanej przez COVID, mieliśmy przymusowy pobyt w domach i restrykcje niepozwalające przebywać w miejscach publicznych poza domem, pozwoliły nam spędzać więcej czasu razem niż zwykle.

Potem przyszedł rok 2021 i właśnie wtedy wydawało się, że pandemia jest pod kontrolą, ale właśnie wtedy miały miejsce wydarzenia, które zachwiały naszym spokojem rodzinnym. W tym momencie nasze zawołanie „Jak dobrze się mamy!” nabrało na znaczeniu więcej niż kiedykolwiek. Dla nas to zawołanie jest formą dziękczynienia Bogu i zarazem wyrazem pobożności, bo jesteśmy głęboko przekonani, że robimy dobrze, ponieważ jesteśmy w najlepszych rękach, czyli w rękach Boga. Wszyscy wiemy, co Charles de Foucauld rozumie przez modlitwę zawierzenia/oddania, a mianowicie, że jest wyrazem nadziei.



W styczniu zmarł nasz Ricardo, dziadek wielu wnuków. My, Anna i Juan Carlos i dziewięcioro naszych dzieci zachorowaliśmy na Covid. Byliśmy w izolacji, a to uniemożliwiło nam udział w pogrzebie. Nasza najmłodsza córka Teresa (2 lata) w lutym trafiła na oddział Intensywnej Terapii z powodu wykrycia u niej pierwszego przypadku zespołu PIMS-TS (zespołu zapalnego) zdiagnozowanego w naszym regionie (Murcja) jako skutek po przebyciu Covidu. Z kolei w marcu do szpitala trafił również nasz siedmioletni Javier, na początku bez wyraźnej diagnozy. W kwietniu operację piersi, ze względu na zmiany nowotworowe przeszła Anna. W dzień jej wyjścia ze szpitala dowiedzieliśmy się, że u Javiera zdiagnozowano białaczkę. Nagle zdaliśmy sobie sprawę, że Bóg daje łaskę tym, którzy jej potrzebują. Sam odkryłem, że każda sytuacja w życiu jest okazją do czynienia dobra i nawet najtrudniejsze sytuacje można przekształcić w coś niezwykłego. Widziałem, jak cierpienie wydobywa z ludzi to, co najlepsze: rodzinę, przyjaciół, kolegów z klasy, personel szpitala... wszyscy robili, co w ich mocy, aby pomóc nam przejść przez chwile trudnego dla nas doświadczenia. Na przykład koledzy Javiera z klasy i rodzeństwo dowiedziało się, że jedną z najgorszych rzeczy dla niego była myśl, że powypadają mu włosy. Gdy zbliżał się ten czas, że zaczął tracić włosy wszyscy ogolili głowy. Niesamowitym wsparciem dla nas była świadomość, że tysiące ludzi, nie tylko z Hiszpanii, ale i wielu krajach modliło się za Javiera i naszą rodzinę dzięki kontu na Instagramie @quebienestamos, którą założyły nasze trzy najstarsze córki. Tam doświadczyliśmy mocy modlitwy i odkryliśmy, że cierpienie i radość są ze sobą złączone i że wszystko w życiu jest możliwe, że można w życiu przezwyciężyć trudne, bolesne chwile, gdy żyje się blisko Boga. Naszą nadzieję wzmacniała okazywana naszej rodzinie solidarność tak wielu osób. Kiedy musieliśmy tłumaczyć Javierowi, przez co będzie musiał

przejsć, nie ukrywając niczego przed nim, to była dla nas również okazja, aby porozmawiać z nim o chrześcijaństwie mówić o znaczeniu cierpienia. Jesteśmy supernumeriuszami w Opus Dei i nasza wiara w Jezusa nie ogranicza się do osobistych praktyk modlitewnych: Jezus wzywa nas, aby Jego życie było obecne w każdym z nas, na dobre i na złe. Dlatego poprosiliśmy Javiera, aby dokładnie zastanowił się, dla kogo chce poświęcić wszystko, bo to, co go czeka, jest to bardzo trudne, ale Pan dokona cudów, jeśli ofiaruje Mu tyle cierpienia. Nie musiał długo myśleć, tego był pewien, że chciał poświęcić swoją chorobę za uzdrowienie swojej kuzynki Łucji, która cierpiała na guza mózgu. Proponowaliśmy mu także, aby swoje cierpienia ofiarował, za księży, za nowe powołania kapłańskie, a on czynił to od pierwszego dnia.

Choroba Javiera była katechezą nie tylko dla niego, ale także dla jego braci, którzy odkryli, że Bóg nie chce naszego cierpienia, ale dopuszcza cierpienia, tak jak pozwolił na cierpienie Swojego Syna, aby mogły dokonywać się cudowne rzeczy, choć niektóre z nich zobaczymy dopiero w niebie. Choć nie przestawaliśmy się modlić o uzdrowienie, było dla nas jasne, że jeśli nasze prośby nie zostaną wysłuchane, nic nie pójdzie na marne. Od najmłodszych lat uczymy nasze dzieci, że naszym celem jest niebo, że naszą nadzieją jest dzielenie się radością Boga, który raduje się ze wszystkimi swoimi dziećmi, gdy wracają do domu. Przez pierwsze tygodnie, które spędziliśmy w szpitalu z Javierem, widzieliśmy, jak odbijało się to na innych dzieciach, które były same w domu pod opieką starszych. Sporządzili listę zasad, z których pierwsza była dla nas najważniejsza: „Możesz płakać, ale nigdy sam”. Celem było być razem i wspierać się nawzajem. Dzięki Bogu, Javier czuje się już dobrze, jego leczenie zostało zakończone.



Anna nie potrzebowała chemioterapii po operacji nowotworu, a kolejne wyniki badań kontrolnych są coraz lepsze. Teresa również w końcu mogła opuścić szpital, z dobrymi rokowaniami, bez żadnych długoterminowych konsekwencji. Cierpienie Javiera zbliżyło nas do Boga i do siebie nawzajem @quebienestamos, „u nas wszystko w porządku” nie jest miłym sformułowaniem, ani motywem przewodnim, aby uniknąć za wszelką cenę złych doświadczeń, ale raczej wyrazem wiary i nadziei, o którą zawsze się modliliśmy i którą dał nam Bóg.

Rodzina MARTINEZ-URDIALES:

Ana & Juan Carlos

Araceli, Ana, María, Juan Carlos, Ignacio, Ricardo, Javier, Álvaro i Teresa